

Nie należą do nikogo

(...)

Ostatnie oszłomienie światem

I płomień

I płomień

„Dojrzałem. Suita wileńska”, s. 80

Nie wszystko w naszej wędrówce było tylko dla ducha, Maria zadbała także o nasze ciało. W urokliwej restauracyjce przysiedliśmy na sutą kolację. Były tylko przysmaki miejscowe, m.in. bliny, kołduny, chłodnik, a nawet takie, na które patrzyłam ze zgrozą, jak świńskie uszy, pałaszowane przez Pawła.

Ostatniego dnia naszego pobytu zaszczyliła nas odwiedzinami w hotelu Birutė Jonuškaitė, poetka, prozaik, dziennikarka i tłumaczka, sekretarz zarządu Litewskiego Związku Literatów oraz wiceprezes litewskiej Unii Pisarzy. W trakcie miłej rozmowy wymieniliśmy adresy i przekazaliśmy książki, głównie zbiory wierszy Tadeusza.

I znowu wyruszyliśmy na Starówkę, na Uniwersytecką 4, do miejsca urodzenia braci Kwiatkowskich. Tym razem weszliśmy na dziedziniec dawnego alumnatu. Wojtek nie posiadał się ze szczęścia. Cieszył się, że rośnie jeszcze i ma się dobrze drzewo, które pamiętał z dzieciństwa. W miejscu, w którym mieszkali, na pierwszym piętrze znajduje się teraz biblioteka włoska.



Uniwersytecka 4. Dawny alumnat papieski, miejsce urodzenia Tadeusza Kwiatkowskiego-Cugowa. Od lewej: Paweł, Maria, Wojtek wskazujący ich mieszkanie, które znajdowało się na pierwszym piętrze, Piotr i Karol.

Przechodząc przez dziedziniec z arkadami wychodzi się na taras, z którego roztacza się widok na fasadę pałacu Prezydenckiego i jego ogród, a także na wieżę Obserwatorium uniwersyteckiego. Było to miejsce zabaw braci Kwiatkowskich. Tutaj oglądali przyjeżdżających do pałacu gości, dostojników państwowych, często także oficerów Wojska Polskiego.

Tadeusz Kwiatkowski-Cugow urodził się w pięknym miejscu, w mieście, gdzie każdy kamień przesączony – często trudną, ale wspólną Litewską i Polską historią – budzi wzruszenie. Gdzie legendy, święte gaje, wieczny ogień, bogowie słowiańscy, bazyliczek, żelazny wilk, wajdeloci, skarby zaklęte, wróż-

by z lotu ptaków, z dymu, wosku, soli, wody pitnej, sabaty czarownic i czarowników, gdzie Góra Trzykrzyska, dawniej zwana Łysą, na niej cmentarz pogański, na którym leżą także powstańcy polscy, gdzie kościołów wielka liczba, a niemal każdy zbudowany na dawnej gontynie, gdzie cudowne obrazy chrześcijańskie Matka Boska Ostrobramska i Śnieżna, to wszystko wpisane jest w rzeczywistość współczesną zwyczajnie, naturalnie, jak oddech. Niezwykły urok i magia tego miejsca sprawił, że musiał zostać poetą, musiał zostać patriotą. I stało się dla mnie zrozumiałe, dlaczego tak bardzo tęsknił i nie mógł wyrzec się Wilna.

Tego dnia mieliśmy jeszcze jedną misję do spełnienia. Fragment poematu Tadeusza, który czytany był nad Wilią, i który pięknie wydrukowany każdy z nas otrzymał, Maria ozdobiła wstążką i włożyła do ozdobnej butelki. Tę butelkę Karol, w asyście nas wszystkich wrzucił w nurty rzeki na wprost Baszty Giedymina.



Nad Wilią, naprzeciwko Baszty Giedymina. Przygotowania do wrzucenia butelki z poematem Tadeusza.



W środku Wilii widoczny rozbryzg fali po wrzuceniu butelki z poematem Tadeusza.

Było to dopełnienie testamentu poetyckiego Tadeusza. Jego słowo zostało tam, gdzie chciał, świadczą o tym ostatnie wersy autorskiego tekstu na okładce *Suity wileńskiej*: *Mój czas nie ma czasu, płynie do Galatei-Viniony do boginek mojego dzieciństwa, spacerujących suchą stopą po oswojonych dźwiękami moich wierszy, falach Wilii.*

Myślę, że dopiero teraz, po tej „ostatniej podróży” jest szczęśliwy tam, po drugiej stronie błękitu.

Urszula Gierszon

Relacja Pawła Kłudki

A kiedy umrę otul mnie Wilio... Te słowa z testamentu Tadeusza Kwiatkowskiego-Cugowa ziściły się w pierwszy sierpniowy weekend. Tadeusz, zmarł przed sześciu laty. Pochowany został na cmentarzu przy ul. Lipowej w Lublinie. Jednak nigdy nie rozstał się ze swoim ukochanym Wilnem, w którym się urodził w 1940 roku.

Pierwszego sierpnia w godzinach rannych pod przewodnictwem żony Tadeusza Marii wyruszyliśmy z Lublina, aby symbolicznie rozsypać jego prochy do Wilii. Najbliższa rodzina: synowie Karol i Piotr, starszy brat Tadeusza – Wojciech, uznana poetka lubelska Urszula Gierszon oraz piszący te słowa do skład naszej kameralnej delegacji.

Republika Litewska przywitała nas chłodem, dżdżystym i pochmurnym niebem. Tego wieczoru nie spełniły się prognozy, w których w Wilnie słupek rtęci miał zatrzymać się na 36 kresce podziałki termometru, ale nastój uczestników był odwrotnie proporcjonalny do pogody. Stosowaliśmy się do zaleceń Tadeusza, który zawsze stanowczo powtarzał, aby nigdy nie wspominać Go łzawo i ze smutkiem. Prosił, aby przypominać anegdoty z jego udziałem i weselić się, a jak będzie możliwość to nawet „wypić po garnuchu”. Szczerze powiem, że nie jest to proste, gdy odchodzi ktoś kogo się kocha, ale staraliśmy się.

Pierwszego wieczoru przy kolacji uzgodniliśmy plan wizyty w Wilnie. Wojtek, który był naszym przewodnikiem przygotował przedwojenne mapy swojego rodzinnego miasta, na których zaznaczył marszrutę. Miejsca, w których Tadeusz żył, był, bawił się. Jednym z głównych punktów, była ulica Uniwersytecka, gdzie pod numerem 4. mieszkała rodzina państwa Kwiatkowskich.

W sobotę rano udaliśmy się na stare miasto, oczywiście trasę rozpoczynając od Ostrej Bramy. Nie ma już TAM polskiego napisu: *Matko Miłosierdzia, pod Twoją obronę uciekamy się*. Dziś to wezwanie można przeczytać tylko po łacinie. Zaraz za Ostrą Bramą zatrzymaliśmy się w zaisczonej kawiarence, aby połączyć się z Tadeuszem. Przy porannej kawie Piotr, który był lektorem na naszej wyprawie odczytał trzy wiersze z tomu *Dedukacje*. Rymy, słowa i barwne romantyczne frazy w scenerii uliczki, którą biegał mały Tadzio nadały niepowtarzalnego smaku temu porankowi.

Po nasyceniu się wileńską kawą i piwem, okraszonych niezwykłą poezją, schodziliśmy ulicą Ausros Vartu w kierunku Wilii. Po drodze mijaliśmy uroczne kawiarenki, restauracyjki, stragany z pamiątkami. Wówczas jeszcze nie zwracaliśmy na nie uwagi, gdyż głównym celem była Wilia. Jedynie Bazylika

(Dokończenie na stronie 10)